

Cezary Kostro

"Kościół katolicki w społeczeństwie obywatelskim", Janusz Mariański, Lublin 1998 : [recenzja]

Collectanea Theologica 69/1, 211-215

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

autor dokonuje prawdziwie „podręcznikowego” streszczenia dziejów duchowości. Zwraca przy tym uwagę nie tylko na czasowe epoki i okresy, ile na „opisanie głównych typów duchowości, które pozwalają zgrupować autorów i dzieła kolejnych epok” (s. 298). Autor dokonał w tym zwięzłym rozdziale trudnej (prawie akrobatycznej) sztuki streszczenia wielotomowych dzieł z zakresu historii duchowości katolickiej.

Tłumaczenie tej książki z języka francuskiego mogło nastręczyć osobie świeckiej (Aldonie F a b i ś) wielu trudności, zwłaszcza gdy chodzi o terminy teologiczne. Należy uznać, że szata językowa nie budzi zastrzeżeń. Jakąś pretensję można mieć do samego autora, który zbyt forsował niektóre greczyzmy, jak np. termin „parakleza”, zamiast bardziej zrozumiałego i używanego „paraneza” (por. s. 58).

W stosunku do redaktorów tomu można wyrazić żal, że w celu większego zadomowienia tego podręcznika w kręgu języka polskiego nie wprowadzili do bibliografii (zamieszczonej po każdym rozdziale) więcej tytułów z polskiej literatury przedmiotu. Mamy w tej dziedzinie sporo dobrej lektury. Z przykrością należy wspomnieć, że pominięto tutaj główny polski podręcznik, a mianowicie pracę zbiorową *Teologia duchowości katolickiej* (KUL, Lublin 1993).

Należy się uznać dla Pallottinum za staranną szatę graficzną i za dobrą korektę tekstu (z dwoma zauważonymi potknięciami: *pondus meus*, powinno być *meum* (s. 182); *ischus*, powinno być *ischys* (s. 197)).

W sumie, mając na uwadze fakt, że książka zawiera w swej treści cenne przybliżenie nam tomistycznej i biblijnej wizji duchowości, należy przyznać, że jest to pewien start (częściowy) do opracowania bardziej całościowego spojrzenia na katolickie życie duchowe.

ks. Eugeniusz Weron SAC, Ołtarzew

Ks. Janusz MARIĄŃSKI, *Kościół katolicki w społeczeństwie obywatelskim*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1998, ss. 184.

Jaką przyjąć postawę, aby w epoce, której znamioną cechą jest subiektywizm i względność norm, zatrzymać swoją tożsamość? Do jakich wartości się odwołać, aby w ogóle zachować w sobie taką potrzebę zachowania tożsamości? Takie i podobne pytania to kolejna charakterystyczna cecha obecnej doby. Stawiają je sobie jednostki i złożone społeczności, wobec doświadczenia pojawiającej się obcości siebie samych i otaczającego świata.

Kim ja jestem? Kim jeszcze jestem, a kim się staję? To pytania stawiane przez mieszkańców „raju utraconego” stabilizacji i jasnych, stałych porządków społecznych. Byłoby też wielce dziwne, gdyby Kościół katolicki został od nich uchroniony. On należy przecież do tej rzeczywistości. Jest z nią nierozzerwalnie zrośnięty, został przypisany

społeczności ludzkiej przez samego Boga. Musi zatem trwać, czyli być obecny jako aktywny uczestnik wydarzeń. Zatem stoi on przed koniecznością przededefiniowania znaczenia tego pojęcia. Okazuje się bowiem, że zobowiązanie istnienia domaga się podjęcia trudu określenia nowych relacji ontologicznych i funkcjonalnych do samego siebie i zewnętrznego świata, a być może nawet wprowadzenia mechanizmów, które pozwoliłyby te relacje na bieżąco potwierdzać i uaktualniać.

Co dokładniej kryje się za powyższymi słowami, pozwala nam odkryć lektura kolejnej ważnej pracy ks. prof. dr hab. Janusza Marińskiego, kierownika Katedry Socjologii Moralności na Wydziale Nauk Społecznych KUL, zatytułowanej *Kościół katolicki w społeczeństwie obywatelskim*. Jej przedmiotem jest właśnie analiza sytuacji Kościoła wobec przemian dokonujących się we współczesnych społeczeństwach, ze szczególnym uwzględnieniem polskich realiów. Nie jest to też pierwsza publikacja tego autora, która dotyka tych zagadnień. Wystarczy chociażby przypomnieć niedawną książkę pod tytułem *Struktury grzechu w ocenie społecznego nauczania Kościoła*. Także w tej pozycji autor potwierdza wnikliwość i aktualność, co jest nie mniej ważne wobec dynamizmu procesów, swoich obserwacji sceny społecznej.

Tym razem rzecz dotyczy przejścia Kościoła ze środowiska systemu totalitarnego do środowiska społeczeństwa demokratycznego i obywatelskiego. W kolejnych rozdziałach jest opisany szok, jakiego doznała ta instytucja, znalazłszy się nagle w zupełnie innej sytuacji.

Analiza autora zaczyna się w czasach, kiedy dla polskiego obywatela społeczeństwo obywatelskie było jedynie pewną ideą, światem idealnym i przedmiotem tęsknot. Niestety nawet marzenia były w tamtych czasach niebezpieczne i ludzie szukali miejsca, gdzie mogliby spokojnie oddać się rozważaniom, dyskusjom i działaniu. Jedyne niezależny obszar mógł wówczas zaproponować Kościół. Jedyne on był instytucją na tyle silną, aby zachować minimum autonomii w społeczeństwie totalitarnym. W jego krągach kryli się zatem wszyscy odrzuceni przez świat zewnętrzny, a nawet ambona stawała się czasami miejscem głoszenia haseł politycznych. Tutaj ludzie mogli chociaż w formie szczątkowej rozwijać działalność polityczną, związkową, akademicką i społeczną w sposób niezależny od władz państwowych. W ten sposób Kościół stał się w pewnym sensie państwem w państwie. Stał się środowiskiem społeczeństwa obywatelskiego w systemie totalitarnym. Chociaż był raczej miejscem kształtowania się ducha obywatelskości, czyli ducha wolności i równości, niż instytucji i organizacji. Ale przecież już to było dziełem niepowtarzalnym wśród krajów bloku wschodniego. Stało się to też ważną szkołą dla działań podejmowanych później już w realnym świecie polityki.

Na skutek bardzo silnego związania się Kościoła z kulturą polską rola taka została przyjęta przez obie strony wręcz naturalnie. Kościół od wieków bronił tożsamości narodowej Polaków. Tak zatem stało się i wobec zagrożenia ideologią komunistyczną.

Szczególnie, że tym razem zagrożenie było wspólne. Obywatelom zabierano wolności obywatelskie, a Kościołowi wolność wyznawania wiary w Boga. Obie strony stały się zatem naturalnymi sprzymierzeńcami. Natomiast Kościół obwarował się wysokim murem celem obrony siebie i swojego sojusznika. Jeszcze raz potwierdziło się silne zespolenie tradycji narodowych i religijnych.

W tych relacjach Kościół jest zatem opisywany przez autora jako twierdza, jako zamknięta enklawa wartości obywatelskich, narodowych i religijnych. Przy okazji zostaje też przedstawiony zwarty wykład na temat istoty społeczeństwa obywatelskiego. Z całym naciskiem autor podkreśla naturalność i spontaniczność tego społecznego procesu. Kościół praktycznie nie miał innego wyjścia, jak tylko potwierdzić głoszone przez siebie prawdy o człowieku przez przejęcie funkcji ekstensywnych, czyli funkcji społecznych.

W takiej pozycji zastaje Kościół upadek systemu totalitarnego. Obywatelskość wychodzi z ukrycia i jednocześnie wychodzi z Kościoła – w sensie dosłownym i w przenośni. Społeczeństwo obywatelskie staje się samodzielnym systemem w sferze ideologicznej i działaniowej. I znowu całkiem naturalnie i stopniowo zaczyna nie potrzebować Kościoła jako swojego opiekuna, pragnie rozpocząć samodzielne życie. Niestety nie dzieje się to bezboleśnie tak z jednej, jak i z drugiej strony. Ale przecież, jak zauważa J. Mariański, obie strony muszą się uczyć wzajemnych relacji w nowej sytuacji. Nie jest też prawdą, iż w tym względzie Kościół przeżywa większe trudności niż inne instytucje społeczne. Autor w swojej polemice krytycznie odnosi się do ocen, stawiających Kościół w pozycji wroga demokracji, czy uniwersalnych wartości kultury.

Problem jest jednak oczywisty, wzajemne relacje państwa i Kościoła muszą zostać na nowo określone i to określone pozytywnie. W tym miejscu autor stara się bardzo wnikliwie przedstawić zagrożenia, jakie stają przed państwem, które musi zagospodarować nowo zdobytą wolność i demokratyczne narzędzia. Potrzebuje zatem jakiegoś zwartego systemu wartości moralnych, na których można byłoby budować dalsze zasady i instytucje. J. Mariański przypomina, że takim systemem dysponuje właśnie Kościół. Są to wypracowane przez Kościół wartości społeczne zwane podstawowymi: wolność, życie, równość, sprawiedliwość, prawda, solidarność, pokój, tolerancja i patriotyzm. Konsekwentnie wykazuje zatem, jak bardzo państwo go potrzebuje, już nie jako strażnika, ale jako partnera w budowaniu dobra wspólnego. Nie może się ono bowiem obyć bez prawdy o człowieku, o jego osobowej godności.

W tym względzie Kościół pozostaje niezastąpioną „matką i nauczycielem”. Jednak w nowych warunkach i on staje przed koniecznością wypracowania nowych form działania. Staje przed pytaniem, w jaki sposób potwierdzić prawdziwość swojego nauczania. A zatem przed pytaniem, w jaki sposób określić siebie społecznie, aby niezmiennie prawdy o Bogu i człowieku nabrały nowego wymiaru komunikatywności.

Tutaj J. Mariański dochodzi do centralnego zagadnienia tego opracowania. Stare formy działania przestają się sprawdzać. Należy więc wypracować nowe, lepiej przemawiające do współczesnego człowieka. Nie wolno Kościołowi trwać w dotychczasowych zachowaniach, gdyż są one coraz mniej komplementarne z bardzo szybko zmieniającą się sytuacją zewnętrzną.

Badania socjologiczne dowodzą, że wzrasta selektywność religijności polskiej, słabnie moralna siła Kościoła, pogłębia się rozbieżność pomiędzy oficjalną wiarą Kościoła, a faktyczną wiarą jego członków. Są to wszystko fakty, wobec których Kościół musi zająć stanowisko i działać. Ze społecznego także punktu widzenia to dla niego „być albo nie być”. Zachowa on swoje istnienie w społeczeństwie, o ile potwierdzi sam siebie, o ile sam siebie uwiarygodni w życiu swoich członków. Następnie Kościół musi znaleźć płaszczyznę dialogu społecznego. Nie jest to oczywiście łatwe w społeczeństwie pluralistycznym i postmodernistycznym, w którym subiektywizacja i indywidualizacja, także norm moralnych, same stają się normą naczelną.

Te wszystkie zagrożenia są przez autora skrzętnie wyluskane i opisane bez przesadnego popadania w katastroficzne oceny. To prawda, przemija epoka Kościoła ludowego, koncentrującego się na wielkich zgromadzeniach, ale przecież nie przemija głośno *sacrum*, czy transcendencji. Człowiek domaga się jednak zgodnie ze swoją naturą głębszego i wspólnotowego ich przeżywania.

Tutaj, zdaniem autora, pojawiają się nowe drogi dla Kościoła. Dlatego ważnym *novum* w religijnym krajobrazie Polski są nowe ruchy i wspólnoty religijne. One dają szansę prawdziwego zaangażowania i utożsamienia się z Kościołem szerokim rzeszom laikatu, poczucia się „u siebie”. One pozwalają połączyć w doświadczeniu religijnym kult z życiem codziennym, starając się stworzyć jedną harmonijną całość, są odpowiedzią na ewangeliczny postulat „żywej wiary”. W tym stają się grupami bardziej radykalnymi i bezkompromisowymi niż ogół wierzących. Jednocześnie dają szansę przedstawienia ludziom niewierzącym szczególnego świadectwa, które mówienia o Bogu nie sprowadza do poziomu komunikacji werbalnej, świadectwa życia opartego o zasady wiary chrześcijańskiej. Potrafi ono fascynować i wprowadzać w świat wartości, ku którym nie potrafią prowadzić same słowa.

To wielkie nadzieje, ale i olbrzymie wyzwanie dla Kościoła, czyli dla duchowieństwa i laikatu. Potrzeba wielkiej mądrości i wytrwałości, aby zjednoczyć w jednym kierunku działania tak wiele podmiotów, którym czasami jest bardzo trudno skłonić się do życia religijno-parafialnego. Zdaniem autora nadzieje i możliwości są dużo większe niż zagrożenia, ale wszystko wymaga wielkiej pracy kapłanów. Potrzebny jest nowy dynamizm życia parafii oparty na zasadzie pomocniczości i otwartości, na metodzie dialogu i na poczuciu współodpowiedzialności (także świeckich), gdyż nadal pozostanie ona, według autora, podstawową jednostką Kościoła. Przyznaje on jednocześnie, że od parafii jako instytucji kierowanej odgórnie, do parafii jako wspólnoty wspólnot, droga jest bardzo daleka.

Według J. Mariańskiego, w Polsce nie musi się zatem powtórzyć scenariusz zachodnioeuropejski społeczne umierania Kościoła. Wynika to z innych uwarunkowań społeczno-kulturowych. Religijność i kościelność nadal może pozostać w Polsce dynamicznym i żywym zjawiskiem. Ostatecznie wszystko zależy jednak od ludzi tworzących Kościół. Tak więc te wszystkie zadania stoją przed każdym z nas i w naszych rękach jest przyszłość Kościoła w Polsce. To chyba główne przesłanie tej książki, która powinna stać się lekturą każdego odpowiedzialnego katolika.

ks. Cezary Kostro

Lisa SOWLE-CAHILL (red.), *Ethique et génétique*, Revue Internationale de Théologie „Concilium”, Cahier 275, Beauchesne Editeur, Paris 1998, ss. 152.

Twierdzi się, że spośród dyscyplin teologicznych zwłaszcza teologia moralna jest ustawicznie konfrontowana z nowymi pojęciami. W każdym razie zeszyt *Etyka a genetyka* zaświadcza o radykalnym poszerzaniu obszaru dociekań międzynarodowego przeglądu teologicznego „Concilium”: to już nie nowatorskie wysuwanie utartej problematyki, ale sięganie po szlaki, przez czasopismo dotąd nie przebywane i wiodące ku horyzontom dotąd przezeń nie rozpoznawanym. Uzupełniająco warto może wskazać na niniejszych łamach artykuł ks. Krzysztofa Maja *Granice ingerencji genetycznych*, LXVII (1997) 3, 143-147.

Czternastoosobowy zespół konsultacyjny „Etyka” korzystał z współpracy licznych teologów z różnych zespołów. W czterech częściach I: *Ludzka genetyka i ludzkie władztwo* (2 artykuły), II: *Interwencja przedporodowa* (3), III: *Polityka społeczna* (2), IV: *Perspektywy teologiczne* (3), – zgromadzono dziesięć studiów poprzedzonych edytorialem i dopełnionych przeglądem bibliograficznym; wśród trzynastu autorów z USA, RFN, Anglii, Australii, Hiszpanii, Brazylii, Irlandii i Włoch jest aż osiem kobiet.

W edytoriale *Genetyka, etyka i polityczna społeczna: stan problemu* Lisa Sowle-Cahill – profesor etyki chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Boston College, zajmująca się m.in. etyką seksualną oraz medyczną – wskazuje, że w krajach wysoko uprzemysłowionych szeroko są dostępne nowe techniki genetyczne jak przedporodowa (prenatalna) diagnostyka genetyczna czy terapia genowa. Jednakże praktyczne uwarunkowania oraz konteksty kulturowe różnią się zdecydowanie; ponadto postępy w genetyce wpływają na postawy odnoszące się do życia, zdrowia i śmierci, do badań praktycznych w kulturach, w których większa część ludności nigdy nie będzie miała szansy korzystania z przodujących osiągnięć genetyki.

Międzynarodowa polityka w zakresie genetyki, sterowana przede wszystkim przez Pierwszy Świat, powoli postępuje. Ludność krajów rozwijających się nie dysponuje